

SPOGLĄDAJĄC PRZEZ LORNETKĘ PEPI

W TEATRZE IM. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE TRWAJĄ PRÓBY DO JEDNEGO Z NAJBARDZIEJ OCZEKIWANYCH SPEKTAKLI SEZONU. AGNIESZKA GLIŃSKA SIĘGA PO SCENARIUSZ LEGENDARNEGO PRZEDSTAWIENIA ANDRZEJA WAJDY Z 1978 ROKU, ALE DOŁĄCZA DO NIEGO TEŻ SWOJĄ RODZINNĄ HISTORIĘ. PREMIERA „Z BIEGIEM LAT, Z BIEGIEM DNI [GDZIE JEST PEPI]” ODBĘDZIE SIĘ 20 MAJA

DOROTA WYŻYŃSKA

DOROTA WYŻYŃSKA: Scenariusz do spektaklu Andrzeja Wajdy, który Joanna Olczak-Ronikier napisała 40 lat temu na bazie dramatów m.in. Bałuckiego, Kisielewskiego i Zapolskiej, zderzasz z opowieścią o Pepi. Kim była Pepi?

AGNIESZKA GLIŃSKA: I gdzie jest Pepi? Zaproszenie do Teatru im. Słowackiego w Krakowie, które złożył mi Bartosz Szydłowski zaraz

po objęciu razem z Krzysztofem Głuchowskim dyrekcji w tym teatrze, wywołało spory zamęt w mojej głowie. To szczególnie miejsce, ten teatr. Czulałam, że chcę tu pracować, ale długo szukałam odpowiedniego tematu. Bartek już tracił cierpliwość. Intuicyjnie wiedziałam, że w Krakowie chcę sięgnąć po Kraków, po „Z biegiem lat, z biegiem dni”, jako punkt wyjścia, z pytaniem, co z opisanego w młodopolskich dramatach świata koresponduje, linkuje się z naszym tu i teraz. I zarazem, że to jeszcze nie koniec moich poszukiwań.

I trafiłaś na zdjęcia rodzinne.

- Czytałam scenariusz, trzy grube części egzemplarza fantastycznej adaptacji Joanny Olczak-Ronikier - opowieść, w której wątki prawdziwych historii krakowskich z początku wieku przeplatają się z tymi stworzonymi na kartach dramatów, i nagle do mnie dotarło, że mam przecież zdjęcia rodzinne z tamtych czasów z Krakowa. Zdjęcia, nad którymi wielokrotnie śleczalam, głowkowałam, kto na nich jest, zdjęcia z początku ubiegłego wieku i z lat 20., 30.

Na zdjęciach była Pepi?

- Też, nie tylko. Pepi to moja prababica. Równoległe z pierwszymi próbami w Krakowie rozpoczęłam poszukiwania jej śladów, tropów, choćby strzępów informacji na jej temat. Nie wiedziałam nic.

Kiedy czytałam scenariusz „Z biegiem lat, z biegiem dni”, uderzyło mnie, że ta opowieść obejmująca kilka dekad przełomu wieków

jest tak niepokojąco biała. W dramatach z tamtych czasów nie ma właściwie, poza Rachelą i Żydem z „Wesela”, postaci pochodzenia żydowskiego. Podczas gdy w Krakowie początku XX wieku Żydzi stanowili jedną trzecią mieszkańców. Z biegiem lat, do drugiej wojny, poprzez asymilację i akulturację stali się tkanką tego miasta. Do tego świata, zasymilowanych, wykształconych mieszczan, należała rodzina mojej prababci.

Odkrywam niesamowite historie profesorów, naukowców, artystów żydowskiego pochodzenia, którzy wtedy w Krakowie pracowali, tworzyli to miasto, jego kulturę. Nie ma ich, zostali wymazani ze świadomości, z pejzażu Krakowa. Zostało milczenie, które boli. „Gdzie jest Pepi?” jest pytaniem o całą tamtą społeczność, o naszą wspólną historię i o moją własną.

Dotarłaś do śladów Pepi? Jak ich szukałaś?

- Zaczęłam od archiwów w sądzie grodzkim i dokumentów uznania jej za zmarłą. Jej i całej wymordowanej rodziny. I pytań - wszędzie, gdzie się dało. Pani Joanna Ronikier wsparła mnie mnóstwem książek i opowieści.

Z całej krakowskiej rodziny wojnę przeżył tylko mój dziadek; gdy się zaczęła, miał 21 lat i studiował prawo na UJ. Dzięki osobom, z którymi dziadek był blisko pod koniec życia, dostałam sporo informacji, które wcześniej były dla mnie niedostępne, wspomnienia, dokumenty. A w Krakowie są księgi adresowe z początku XX wieku - mogłam się zorientować, gdzie mieszkała Pepi, gdzie mieszkało jej rodzeństwo, jej rodzice, krewni, kuzyni. Chodzę z taką mapką po Krakowie i sprawdzam też, w którym miejscu mieszkała Zapolska, a gdzie - Przybyszewski, gdzie Boy. Cofam się w czasie jak w „Godzinie pąsowej róży”.

Poczułam niezwykle silną więź z Pepi. Porusza mnie do głębi to, jak sobie wyobrażam, że chodziła po Plantach tymi samymi ścieżkami



Agnieszka Glińska przy pomniku Bałuckiego na Plantach w Krakowie

co bohaterowie „Z biegiem lat, z biegiem dni”. Że mogła bywać w tych samych kawiarniach. Dziś wiem na pewno, że chodziła do Teatru im. Słowackiego. Spoglądam teraz na widownię i zastanawiam się, w którym miejscu mogła siedzieć i co czuła, oglądając przedstawienia. Twój krakowski spektakl to też ukłon w stronę Andrzeja Wajdy. Podziękowanie dla bardzo ważnego dla ciebie reżysera, któremu udało się nawet namówić cię na granie - wystąpiłaś w jego filmie „Katyń”.

- Tak, ukłon, gest, moje podziękowanie. Spektaklu z 1978 roku siłą rzeczy nie mogłam widzieć, ale na serialu „Z biegiem lat, z biegiem dni” można powiedzieć, że się wychowałam, wbił mi się bardzo mocno w głowę.

Oczywiście to, co teraz przygotowujemy, nie jest próbą rekonstrukcji tamtego legendarnego przedstawienia. Raczej kondensacją, kompilacją, wyluskaniem z młodopolskich dramatów tych tematów, które brzmią dziś przerażająco aktualnie i boleśnie. Co innego rezonowało wtedy, kiedy sięgał po nie Andrzej Wajda w końcówce lat 70. ubiegłego wieku, a co innego dzisiaj. Badam to, co nam zostało z tamtego świata w dzisiejszej mentalności. I co zostało? Co brzmi szczególnie mocno?

- Sporo. Nie mądrzejemy. Schematy społeczne, podziały, pogarda. Młoda Polska to czas pytań o rolę artysty. Ważny dla mnie i mocny temat to pozycja i rola kobiety, emancypacja, koszt próby wyrwania się z patriarchalnych schematów. Nie wiem, kim w tym kontekście była Pepi, jaka była. Do wspaniałych portretów kobiet, które znalazłam w scenariuszu, dopisałam też postać Zapolskiej. Jako miłośniczka

dwóch wielkich tomów jej listów nie mogłam nie dodać jej do naszego przedstawienia.

Jako miłośniczka dwóch tomów listów Zapolskiej i jej „Moralności pani Dulskiej”, którą reżyserowałaś dwukrotnie. To twoje trzecie podejście do tego dramatu.

- Dziś jestem bardziej bezwzględna, radykalniej brzmi mi ta „Dulska”, jak oskarżenie. Tu moralnością nazywa się zwykła podłość. Ten świat czterech ścian Dulskiej jest takim mikrokosmosem, w którym można zobaczyć, jak małe zło prowadzi do wielkiego zła. Jak u Horvatha. Spojrzałam na ten dramat w kontekście tego, co się stało chwilę później, w XX wieku. W kontekście Zagłady.

Inaczej się pracuje w Krakowie niż w Warszawie? Zabytkowy gmach teatru działa na wyobraźnię?

- Dla mnie praca w Krakowie to powrót sentymentalny do miasta, w którym zaczynałam. Zaraz po studiach pracowałam w krakowskim Starym Teatrze, to było właściwie moje pierwsze wejście do teatru.

Mam trochę wrażenie, że startuję od zera, jakby tego warszaw-

AGNIESZKA GLIŃSKA

Jedna z najciekawszych reżyserek teatralnych, której zawdzięczamy znakomite inscenizacje m.in. sztuk Czechowa, Horvatha, Doroty Masłowskiej. Pracowała w wielu stołecznych teatrach, m.in.: Powszechnym, Współczesnym, Dramatycznym i Narodowym.

W latach 2012-2015 była dyrektorką artystyczną Teatru Studio, który dzięki jej działalności rozkwitł i był jedną z najchętniej odwiedzanych scen w Warszawie. Odeszła ze Studia, nie godząc się na politykę, którą prowadził wobec teatru i zespołu dyrektor naczelny Roman Osadnik. Razem z reżyserką odeszło wtedy (lub zostało zwolnionych) wielu aktorów, m.in. Modest Ruciński i Łukasz Simlat, których zobaczymy teraz w spektaklu „Z biegiem lat, z biegiem dni [Gdzie jest Pepi]”.

Z zawodu jest też aktorką, ale gra rzadko. Oglądaliśmy ją m.in. w filmie „Katyń” Andrzeja Wajdy, w „Lekkomysłnej siostrze” w Teatrze Narodowym oraz w serialu „Artyści” Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego.

skiego etapu nie było, mocno mi się wszystko przefiltrowało. Doświadczenia w warszawskim Teatrze Studio były dla mnie graniczne, przerobiłam, wyciągnęłam wnioski, teraz od nowa szukam swojego języka komunikacji i jest to ekscytujące.

Cały czas na próbach płacemy się po zakamarkach Teatru Słowackiego. To działa na wyobraźnię. Nagle zdajesz sobie sprawę, że te dramaty, które zostały wykorzystane w scenariuszu, miały swoje prapremiery właśnie w tym teatrze, że właśnie tu pracowała Zapolska. Że ci wszyscy ludzie chwilę temu tu byli.

Historie same do nas przychodzą. Łukasz Simlat, który gra Przybyszewskiego, zamówił na Allegro sztukę „Złote runo” i kupił wydanie krakowskie z 1902 roku. Okazało się, że egzemplarz należał do aktorki, która była żoną Przybyszewskiego, możemy przeczytać jej notatki, zapiski sytuacyjne i uwagi.

Od żony dziadka dostałam znalezioną w zamkniętej szufladzie, teatralną lornetkę, która należała do Pepi. Pepi zabierała ją na spektakle do Teatru im. Słowackiego. ☺

„Z BIEGIEM LAT, Z BIEGIEM DNI [GDZIE JEST PEPI]”

POD PATRONATEM
CO JEST GRANE 24

Adaptacja i reżyseria:

Agnieszka Glińska

Scenografia:

Agnieszka Zawadowska

Kostiumy: Magdalena Maciejewska

Choreografia: Weronika Pelczyńska

Współpraca dramaturgiczna:

Hubert Sulima

Opracowanie muzyczne:

Mateusz Bieryt, Modest Ruciński

Reżyseria światła:

Jacqueline Sobiszewski

Występują: Dominika Bednarczyk,

Hanna Bieluszko, Pola Błasiak, Dorota

Godzic, Marta Konarska, Agnieszka

Kościelniak, Anna Tomaszewska, Kata-

ryżyna Zawisłak-Dolny, Krzysztof Piąt-

kowski, Sławomir Rokita oraz gościnnie:

Gosia Biela, Zuzanna Czerniejew-

ska, Karolina Wasilewska, Mateusz

Bieryt, Modest Ruciński, Łukasz Simlat,

Marcin Wojciechowski.

PREMIERA 20 maja w Teatrze

im. Słowackiego w Krakowie.